

Chorzy odzyskują zdrowie. Kobiety katujące się po doświadczeniu aborcji słyszą, że ich dzieci modlą się właśnie za swe mamy. Demony wychodzą z wielkim rykiem. To, co zobaczyłem, przerosło moje najśmielsze oczekiwania.



Nad blokowiskiem zapada zmrok. Długo szukam miejsca do zaparkowania. Jedźcie w stronę Kauflandu – dzwoni kumpel. Jedziemy. Udaje się zaparkować na ścieżce rowerowej. Do kościoła wali tłum. Sporo młodych. Rockowy koncert w mieście Ryśka Riedla? Kolejna odsłona szantowego Portu Pieśni Pracy? Darmowa degustacja w pobliskim browarze? Nie. Tyski Wieczór Uwielbienia.

Niewidzialne dzieci

„Dokąd idziesz, Panie, usłysz me wołanie, ja czekam” – płynie pieśń chwały. Tłum wznosi ręce i po chwili robi się gęsto od błogosławieństwa. Potężny kościół bł. Karoliny pęka w szwach. Ciasno. Gorąco. Mnóstwo młodych (skąd oni się wzięli?).

Organizatorzy spotkania czytają świadectwa, które napłynęły po ostatnim dniu uwielbienia: „Podczas modlitwy poczułam ciepło w sercu i usłyszałam, że jest uzdrawiana młoda kobieta, która ma zranione serce. Nie wiedziałam, że chodzi o mnie. Przyszłam ze stosem innych intencji. Słuchałam dalej uważnie. Padło zdanie, że rodzice nie kochali mnie tak, jakbym chciała, i że mam złamane serce. Wspomnienia odżyły. Przypomniałam sobie swe kompleksy i to, że jako dziecko myślałam, że jestem adoptowana, bo nikt mnie nie kocha. Czułam się też niewidzialna – nie umiem tego wytłumaczyć. Kiedyś jakiś psycholog mówił, że niekochane dzieci czują się niewidzialne. Mimo słów, które wprost dotykały mojej duszy, wahałam się, czy na pewno chodzi o mnie. Wtedy ze strony osób prowadzących usłyszałam, że w tej chwili, z tego rodzaju zranień uzdrawiane są trzy kobiety, które wątpią i zastanawiają się, czy to o nie chodzi. Po słowach Jezusa, że kochał mnie, zanim zostałam poczęta, rozkleiłam się i popłynęły mi łzy. Chwała Panu”.

Tłok. W czasie Podniesienia trudno uklęknąć. Ściany robią się mokre od skraplającej się pary. Kto by pomyślał, że gdy przed kilku laty Aleksander Bańka rzucił do diakonii: „Zobaczycie, że będą tu przyjeżdżać pełne autobusy” ludzie cichutko zarechotali. Wizja wydawała się nie z tej ziemi. I była. Słowo stało się ciałem. Uff, jak gorąco.

Zaczyna się Msza. Do ołtarza podchodzi prawie trzydziestu kapłanów. Wielu innych spowiada. Stoję w tłumie, wreszcie prywatnie, a nie jako dziennikarz. Nie trzymam w dłoni dyktafonu. Nie chcę pisać żadnej relacji. „Jezus, Jezus” – nuci tłum. Pastelową pieśń na chwilę przerywa ryk. Księża podchodzą do leżącej u ich stóp kobiety. – Nie bójcie się. Gdy tyle osób uwielbia imię Boga, to nic dziwnego, że ktoś bardzo się denerwuje – uspokaja ks. Krzysztof Matuszewski. Tłum stara się schronić w imieniu Jezusa. Powraca poczucie bezpieczeństwa.

– Uspokajam ludzi, bo przecież nic złego nie może się nam stać – wyjaśnia ks. Krzysztof. – Jesteśmy w najbezpieczniejszych rękach świata. Pan Bóg ma poczucie humoru, skoro daje nam zadanie, które nas przerasta. Za każdym razem mam mocne doświadczenie żywego Kościoła. Ktoś kiedyś rzucił, że na Wieczór Uwielbienia trzeba zaprosić ludzi uformowanych, by się nie przestraszyli tego, co zobaczą. Nieprawda! To spotkanie z żywym Bogiem również dla tych, którzy kościoły omijają szerokim łukiem. Nie chodzi przecież o to, by zrobić z nich od razu mistyków. Tu mają spotkać żywy Kościół. Resztę zrobi sam Bóg.

Archanioły i ludzie

Marzena, 31 lat: „Ostatnio dużo złego działo się w naszym życiu: zdrada, przemoc, wszystko nie do ogarnięcia ludzkim umysłem. Zaczęłam szukać odpowiedzi. Dlaczego? Zaczęłam czytać Pismo św., gdzie co chwila trafiałam na fragmenty o bożkach, wróżbach. Przypomniało mi się wiele wydarzeń z życia, a wszystko zaczęło się układać w przerażającą mnie całość. Uwikłanie mojej rodziny w okultyzm pod pozorem dobra. Dużo by o tym pisać. W czasie tego Wieczoru Uwielbienia Bóg przez prowadzących modlitwę mówił o kobietach, które są uwikłane przez przodków w zło. Poczułam wtedy wielką słabość, stałam przy samym ołtarzu, zaczęłam więc modlić się usilnie. Usiadłam, bo bałam się, że upadnę. Za chwilę ogarnął mnie spokój. Pan był przy mnie”.

– A ty nie boisz się tego krzyku ciemnej strony mocy? – pytam Agnieszkę Skrzypczyk z diakonii modlitwy Ruchu Światło-Życie. – Długo się bałam. Jestem osobą wrażliwą, więc gdy trafiały do nas osoby zniewolone, początkowo omijałam takie sytuacje szerokim łukiem. Ale gdy do naszej parafii trafił na pewien czas egzorcysta, a my jako diakonia modlitwy posługiwaliśmy przy uwolnieniach, trochę oswoiliśmy się z tematem – śmieje się Agnieszka, na co dzień dziennikarka radiowa. – Modlitwa nad osobą zniewoloną jest ogromnym doświadczeniem mocy i miłości Jezusa. Zresztą w czasie Wieczoru Uwielbienia nie jesteśmy sami. Stoi za nami spora wspólnota dorosłych – około 90 osób, które modlą się i poszczą w intencji tych spotkań, i wielki tłum świętych i aniołów. My ich nie widzimy, ale złe duchy świetnie zdają sobie sprawę z ich obecności. Dlatego krzyczą.

Kapłan wchodzi w szpaler stłoczonych między ławkami wiernych. Jest jak w wierszu Czechowicza: „Przenika się nawzajem tłum. Archanioły i ludzie”. W centrum uwagi Najświętszy Sakrament. Ludzie nie przychodzą na „uzdrowiciela”.

– I o to właśnie chodzi, by nie koncentrować uwagi na sobie, ale na Jezusie! – wyjaśnia Agnieszka. – Gdy rozpoczynaliśmy Wieczory Uwielbienia, nie przypuszczaliśmy, że to się tak rozrośnie. Na pierwsze spotkanie – zorganizowane troszkę jako sprawdzian, by zobaczyć „jak to będzie”, przyszło 200–300 osób. Postawiliśmy na uwielbienie, bo to najważniejsza modlitwa. Zazwyczaj skupiamy się na prośbie, czasem, gdy nam się przypomnia, dziękujemy, a to właśnie uwielbienie Boga, zachwyt Jego pięknem i miłością jest kwintesencją modlitwy! Uczyłam się jej od Maryi. Dla mnie ideałem uwielbienia jest Jej Magnificat. Uwielbienie to też najpiękniejsza forma modlitwy. Mam nadzieję, że to słyhać. Gdy tysiące osób oddaje chwałę Jezusowi, czasem dochodzi do manifestacji złych duchów. Wiele osób zostaje uwolnionych. Demon nie może ścierpieć tego,

że tłum wyśpiewuje Imię ponad wszelkie Imię.

– Współczesny Kościół cierpi na zanik świadomości realnej obecności Chrystusa – dopowiada dr Aleksander Bańka, filozof. – Dziś tysiące ludzi nad Wisłą odkrywa, że Hostia na ołtarzu to realnie obecny Bóg, a nie jakaś idea zaklęta w chlebie. Za czasów Chrystusa ludzie mieli problem, by odkryć w tym konkretnym Człowieku Boga. My mamy problem, by w kawałku chleba odkryć żywą obecność. Podczas Wieczorów Uwielbienia dochodzi do wielu spektakularnych uzdrowień. Charyzmat uzdrawiania nie jest przypisany do konkretnej osoby, ale jest dany wspólnocie, która głosi Dobrą Nowinę.

Sparaliżowany lękiem

Kuba, 22 lata: „Odkąd pamiętam, miałem w sobie mnóstwo lęku, wynikającego z pokrzywionych relacji w domu. Miałem też wstydlive dla mnie schorzenie. Z tych dwóch powodów byłem ściśnięty lękiem. Przerastał mnie. Na Tyskim Wieczorze Uwielbienia Pan uzdrowił mnie z tego lęku. Najpierw podczas modlitwy osoby posługujące prosiły o to, by Pan Jezus zabrał lęk. Wtedy poczułem, jak ogarnia mnie ciepło, jak gdyby ktoś otoczył mnie płaszczem gorącej wody, która nie parzyła. Od razu zauważyłem, że czuję się swobodniej, że nie ma blokad. Gdy osoby prowadzące modlitwę prosiły, aby zgromadzeni w kościele powierzali Jezusowi wszystkich, którzy mają różne komplikacje w życiu, wynikające z trudnych relacji rodzinnych, zacząłem się trząść i z oczu zaczęły mi płynąć łzy. Poczułem, że jest mi lżej. Wreszcie przyszedł moment modlitwy o konkretne fizyczne uzdrowienie za wstawiennictwem bł. Jana Pawła II. Prosiłem z całego serca właśnie o uzdrowienie z dolegliwości, o której wspominałem. Wiedziałem, że ona powoduje we mnie ogromny lęk. Poczułem fizyczne dotknięcie ciepła. Teraz, wraz z upływem czasu, odkrywam ogromne dzieła, jakich Bóg dokonał tego wieczoru”.

Trzy razy w roku do parafii Karoliny Kózkówny ściągają tłumy. Przychodzi też sporo sceptyków, dla których jedynym rozpoznawalnym członem nazwy było dotąd słowo „Tyskie”. Wracają przemienieni.

Pojechałem prywatnie, a jednak po kilku dniach zdecydowałem się o tym napisać. Czy dlatego, że to, co zobaczyłem, przerosło moje najśmielsze oczekiwania? Że tuż za miedzą znalazłem konkretną odpowiedź na wezwanie Kościoła do nowej ewangelizacji? A może podobnie jak św. Jan nie potrafię nie opowiedzieć o tym, „na co patrzyłem i czego dotyczyły moje ręce”? Nie wiem.

Bywałem już na wielu podobnych spotkaniach, ale nigdzie nie doświadczyłem takiej jedności Kościoła jak tu, pośrodku blokowiska. W mieście sypialni. Kilka tysięcy stłoczonych jak sardynki w puszcze ludzi ukryło się pod płaszczem Maryi. Hasło „Tychy – bezpieczne miasto” nabrało nowego znaczenia.

Źródło: <http://gosc.pl/doc/998338.Tyskie-Mocne/2>